

Sukces oparty na kłamstwie

19 grudnia 2015

Dziś klepiąca biedę większość w duchu wini siebie za tę sytuację, a ankieterom kłamie, że dobrze sobie radzi. I na tym kłamstwie opiera się mit o wielkim sukcesie polskiej transformacji.

Dlaczego się zadłużamy? Bo za mało nam płacą za pracę. Dlaczego nie weźmiemy dodatkowej pracy? Bo w tej, którą mamy, każą nam spędzać większość życia i nie mamy już czasu na dodatkowe zatrudnienie. Dlaczego nie poszukamy innej pracy? Bo nie mamy żadnych rezerw na czas szukania, a jeść się chce. Dlaczego nie pójdziemy po zasiłek? Bo mamy za wysoki dochód. I nie wystarcza na życie? Nie wystarcza. Dlaczego pożyczamy u lichwiarzy? Bo banki nam nie pożyczą. Dlaczego? Bo jesteśmy w BIK-u (Biuro Informacji Kredytowej). A jak nie jesteśmy w BIK-u? To dlatego, że mamy tylko umowę cywilnoprawną, a nie umowę o pracę. Ale jak nam dotychczas nie wystarczało, to jak spłacimy lichwiarskie odsetki? Nie spłacimy. I co wtedy? Zlicytują nam mieszkanie. I co wtedy? Wtedy wyemigrujemy.

Najważniejszą potrzebą człowieka jest dach nad głową. W Warszawie wynajęcie mieszkania to 1500 do 2000 złotych. Do tego dochodzą opłaty na jakieś kolejne 300 do 500 zł. Słowem, żeby myśleć o zaspokojeniu tej potrzeby, należy mieć do dyspozycji 2000 zł. Najczęściej oferowaną pracą jest praca sprzedawcy. Można w niej zarobić jakieś 2000–2200 zł netto. Tak więc młody człowiek wkraczający na rynek pracy nie zarobi na wynajem mieszkania. Tym bardziej nie stać go na zaciągnięcie kredytu. Młodzi muszą więc zostać u rodziców, a jeżeli przenieśli się do dużego miasta z prowincji, muszą się gnieździć po kilka osób w jednej izbie z innymi podobnymi nieszczęśnikami.

Cena wynajmu mieszkania jest absurdalnie wysoka, pochłania właściwie całość najczęściej oferowanego wynagrodzenia. A

mówimy wciąż o mieszkaniach jedno- lub dwupokojowych, o powierzchni nieprzekraczającej 50 mkw. Trudno więc się dziwić, że bardzo często dochodzi do zalegania z płatnościami. Młode małżeństwo, jeszcze bezdzietne, zarabiające na rękę łącznie 4000–4500 zł ledwo wiąże koniec z końcem, wydając połowę dochodów na czynsz i inne opłaty. Raptem okazuje się, że używanie elektryczności, kąpiel w wannie z gorącą wodą, wszystko, co należało do kanonu zdobyczy cywilizacji XX wieku, staje się „życiem ponad stan”!

Wszystko to byłoby może do zniesienia – w końcu ludzie młodzi mają w sobie mnóstwo optymizmu i pozytywnej energii – gdyby można było uznać to za stan przejściowy. Za cenę, którą trzeba zapłacić za późniejszy sukces, poprawę warunków życiowych. Tymczasem perspektywa awansu zawodowego i finansowego jest bliska zeru. W odróżnieniu od Chin czy wielu państw Ameryki Łacińskiej w Polsce liczebność klasy średniej nie tylko nie rośnie, ale wręcz maleje. Aż 82 proc. Polaków nie posiada żadnych oszczędności – takie stwierdzenie znalazło się w raporcie Nordea Banku.

Gorzej w Europie jest tylko w Albanii. Do klasy średniej zaliczymy osoby o miesięcznych dochodach brutto w przedziale 6–40 tys. zł. w okresie co najmniej pięciu lat – pisze Bohdan Wyżnikiewicz w „Obserwatorze Finansowym”. Tymczasem według prof. Andrzeja Ledera, filozofa kultury, tym, co określa klasę średnią, jest dążenie do wysyłania dzieci do prywatnych szkół, domu z ogrodem, wakacji za granicą oraz tzw. lepszego samochodu.

Tymczasem co najmniej dwie trzecie polskiego społeczeństwa, jak wynika z badań IPSOS, nie może pozwolić sobie na pięciodniowy urlop poza miejscem zamieszkania. I już tylko w badaniach ankietowych w większości należymy do klasy średniej. Bo wstydzimy się swojej biedy. Bo marzenia i aspiracje chcemy brać za rzeczywistość. Stąd biorą się takie „cuda” jak ostatnia diagnoza społeczna Janusza Czapińskiego, w myśl której „81 proc. Polaków to ludzie szczęśliwi”.

Wmówiono ludziom, że wszystko od nich zależy, w myśl zasady: „Jeżeli jestem na szczycie drabiny społecznej, to jest to moja zasługa, a jeżeli na dole – to jest to wyłącznie moja wina”. Ludzie w większym stopniu niż kiedykolwiek zaczęli wierzyć w mit, według którego mobilność społeczna jest dostępna dla wszystkich. Przecież każdy może z pucybuta zostać milionerem! Jeżeli nie udaje nam się z tej ścieżki skorzystać, to winna jest nasza głupota, strach, brak przebojowości – a nie strukturalne ograniczenia występujące w danym społeczeństwie. Temu mitowi towarzyszy pospieszne wycofywanie się państwa z obowiązku redukcji nierówności oraz barier społecznych.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: FaktyiMity.pl